

BAJKI



EZOPA



Książka udostępniona przez Wesołe Spacery po Warszawie

www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl

Na naszej stronie znajdziecie
wiele darmowych książek
związanych z
historią.

Zapraszamy też
na nasze spacery
z przewodnikiem
po Warszawie.

I.411.413

B A J K I E Z O P A

OPRACOWAŁA
E. KOROTYŃSKA

Z ILUSTRACJAMI

~~922~~
J. L. v.

[1835]

NAKŁAD i WŁASNOŚĆ
KSIĘGARNI POPULARNEJ
W WARSZAWIE.

BAJKA 1
WILK I OWCA.



Był piękny letni dzień. Łąki pokryte wonnem kwieciem wyglądały jak precudny kobierzec.

Na tle szmaragdowej trawy rosnące maki pąsowe, fioletowe dzwonki i różowe ostróżki zdawały się być haftem przeslicznym, a szemrzący z boku strumyk robił wrażenie roztopionego srebra.

Zdale od łąki mieściła się owczarnia. Pełno w niej było bielutkich, jak śnieg

owieczek, nad którymi przewodziła stara owca.

Mądra była i bardzo kochająca swe dzieci. Bała się o nie ogromnie i nie puszczała nigdy zdala od siebie.

W dniu tym biedna owca iść na pastwisko nie mogła, urodziło się jej bowiem małe jagniątko, przy którym zostać musiała.

Smutnym wzrokiem odprowadziła stado owieczek, wychodzących z pastuszkiem w pole, beczeniem dała przestrożę, żeby się nie oddalały od stada i poszła w kąt owczarni do swego maleństwa.

A owce biegły żwawo na łąki, ciesząc się ciepłem słońcem, świeżem powietrzem i obfitością ziół i kwiecica.

Zatrzymał je pastuszek u zbocza wysokiej góry, całkiem pokrytej ulubionemi przez owce ziołami.

Usiadł sobie na górze, wyjął fujarkę i cały zatonął w śpiewie, a pies owczarski, białowłnisty Burek coraz to doskakiwał do której z owiec, i aby zaznaczyć

swą władzę, skubał to potrząsał wełną opornej, oddalającej się zanadto od stada.

Ale czyż jeden mały pies może upilnować tak wielką ilość nieposłusznych zwierzątek? Ziola u stóp góry były soczyste i dobre, ale owcom zdały się być lepszymi dalej rosnące.

Zabiegał uchodzącym drogę, zagaśniał z powrotem i umęczył się biedak straszliwie.

Położył się, wyciągnął długie łapy przed siebie i czuwał.

A tymczasem jedna z owiec spostrzegła srebrzący się za górą strumyk.

Pić jej się chciało okrutnie, ziół zjadła dużo, przytem słońce prażyło silnie — postanowiła więc wymknąć się cichaczem i zaspokoić pragnienie.

Udało się jej to w zupełności, gdyż pastuszek wygrywał nadal swe trele a pies umęczony gonitwą zdrzemnął.

Podeszła do strumyka i pije...

Naraz słyszy tuż obok głos jakiś złowrogi...

Ogląda się, patrzy, stoi duże kudłate wilczysko i ze złością ogonem rudym potrząsa.

— Jakiem prawem macisz mi wodę? — wyjąc mówi do owieczki napastnik.

— Jak mogę mieć ci wodę, której fale przyplývają do mnie od ciebie? — odparła spokojnie owieczka.

— Jak śmiesz mi wymyślać i złorzeczyć! — zawołał wilk rozgniewany.

— Ja? ależ doprawdy, że ci wcale nie złorzeczę — broniła się owca.

— Kłamiesz! — wykrzyknął wilk—złorzeczyłaś mi i wymyślałaś jeszcze przed sześciu miesiącami!

— Nie mogłam nic złego na ciebie wtedy mówić, — odpowiedziała owieczka, — gdyż nie było mnie wtedy jeszcze na świecie, nie mam sześciu miesięcy życia...

Na to wilk:

— Zniszczyłaś mi i zębami zgryzłaś mi całą łąkę, pozostały tylko korzenie.

— Jak mogłam to zrobić, jeśli nie posiadam ani jednego zęba? — łagodnie odpowiedziała owieczka.

Rozgniewał się wilk straszliwie, iż na niczem nie może złapać owieczki.

Nasrożył się i zawył:

— Dlatego, żebyś mi nigdy nie złorzeczyła, postanowiłem mieć dziś z ciebie dobrą kolację!

Kończąc te słowa porwał wilk biedną owieczkę w pazury i pożarł.

Sens moralny tej bajki:

„Zła wola nie pyta o prawdę”.

BAJKA 2
MYSZ I ŻABA.



Mała głodna myszka szukała raz
w polu pożywienia.

Nie miała nikogo na świecie, gdyż
kot Maciuś pożarł jej rodziców, a dalszego
nie знаła rodzeństwa.

Sama więc, choć bezsilna i mała
starać się musiała o żywność.

W polu było już wszystko zżęte i ze-
brane — sądziła więc, że znajdzie na
 roli chociażby kilka ziarenek zboża, za

którem przepadała, i wyruszyła w drogę.

Idzie, idzie a wciąż ogląda się trwożliwie, czy kot lub inne żarłoczne zwierzątko nie porwie jej w swe pazury.

Oglądając się poza siebie nie zauważyła sadzawki i byłaby wpadła, jeśliby nie ostre kolczaste zielsko, które ukuło ją w nóżkę.

— Aj! aj! — zawołała z bólu i przystała.

— Kum! kum! — zarechotała ropucha nad brzegiem siedząca — a ty tu czego? To moje państwo!

— Głodna jestem, — rzekła mysz, — poszłam szukać chociaż kilku ziarenek zboża, ale pola ogołocone doszczętnie, idę więc dalej...

Ale widzę, że trzeba przejść przez wodę, aby dostać się na drugą stronę, gdzie widzę stogi ze snopami—co pocznę?

Chyba ty mnie poratujesz i przejść przez sadzawkę pomożesz...

— Mogę ci to zrobić, — odparła ropucha, — my, wodne stworzenia znane

jesteśmy ze swego miłosierdzia; chociaż marne jesteś zwierzątko i tak czuć brzydko od ciebie, pomogę ci przepłynąć przez tę sadzawkę. Chodź mała!

Znalazłszy nad sadzawką mocne włókno od lnu, przywiązała je do nogi myszy, poczem umocniła je u swej łapy i pociągnęła mysz za sobą.

Tak dopłynęły obie do środka wody. Naraz mysz uczuła, iż ropucha pogrąża ją w głęb sadzawki i chce utopić...

— Ach! ty niegodna! — pomyślała biedaczka — toś ty tak miłosierna!

Sama potrafisz żyć w wodzie i na dnie zasypiać, więc ci się nic nie stanie, ale mnie chcesz utopić...

— Co robisz?! — zawołała ostatnim wysiłkiem — zdrajczynią jesteś, a zwałaś się miłosierną... Rób coś obiecała, przepłyni ze mną do końca!

— Ani myślę! — zawołała śmiejąc się ropucha — Nie potom cię uwiązała u nogi, aby cię ratować, lecz poto, by

cię utopić... Nie znoszę was, marne stworzenia! Giń!

Ale mysz ze wszystkich sił poczęła się bronić. Nie dała się rzucić na dno i gryźć poczęła zdradziecką ropuchę. Mocując się i ratując od zguby wypłynąć zmusiła ropuchę na wierzch sadzawki, ta jednak ze wszystkich sił chciała opaść na dno i utopić myszkę.

Zanim to zrobiła, spostrzegł walkę ich jastrząb — rzucił się na nie, rozszarpał szponami i pożarł.

Z tego wypływa, że: „Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada”.



BAJKA 3
LEW I JEGO TOWARZYSZE.



Pewnego razu wół, kozieł i owca zawarły przyjaźń z królem zwierząt.

Pochlebiało im to bardzo, iż niższego będąc rodu mogły towarzyszyć lwu, przed którym inne drżały zwierzęta.

Raz wybrali się wszyscy na polowanie. Jeść im się chciało, niczego odpowiedniego dla siebie znaleźć nie mogli i z sił już opadać zaczęli.

Niedaleko był las bardzo wielki i gęsty, tam więc lew wraz z towarzyszami skierował swe kroki.

Jak tylko posłyszał szmer w głębi lasu, puścił się pędem w to miejsce i spostrzegłszy jelenia, rzucił się na niego i rozszarpał.

Podzielono jelenia na cztery równe części i chciano się zabrać do jedzenia. Ale lew się sprzeciwił.

— Zaczekajcie! — ryknął na cały las, aż pochowały się ptaki do gniazd, a łasiczka uciekając z przerażenia wpadła do lisiej nory.

— Nie ruszać, dopóki czegoś nie powiem! Jam król zwierząt i do mnie podział należy, nie do was, marne ordynarne stworzenia!

Ja dzielę! Słuchajcie...

Jedną część biorę ja jako lew i król wszystkich zwierząt.

Druga część też do mnie należy, gdyż jestem od was silniejszy.

Trzecią biorę również dla siebie,

gdyż prędzej niż wy przybiegłem do jelenia.

Co do części czwartej, to kto ją poruszy, tego moje pazury dosięgną!

Zwierzęta wysłuchały tego przemówienia z pokorą i nie tknęły jeleniej pieczęci.

Wniosek i rada z tego wynika:

„Strzeż się towarzystwa wielkich tego świata, pilnuj się swej sfery”.

Było i tak według Ezopa, iż pewnego razu osieł i lis zaprzyjaźniły się ze lwem.

Gdy raz pewnego poszli wszyscy na łowy i upolowali jelenia, kazał lew dzielić na części.

Osieł rozdzielił zdobycz na trzy równe części i czekał, jaką część obierze sobie król zwierząt.

Ale lew, widząc, iż dwa stworzenia, na równi chcą z nim dzielić zdobytą zwierzynę, rozłościł się okrutnie na osła i zęby wysadził na niego z wściekłością. Chwila — a rozszarpałby go napewno. Ale

wkrótce namyślił się i kazał drugiemu swemu towarzyszowi, lisowi sprawiedliwie łup ten podzielić. Chytry lis nie namyślał się długo. Wiedział, jak królowi zwierząt dogodzić.

Złączył trzy sztuki w jedno, a gdy się utworzyła całość, ofiarował ją zadowolonemu tym podziałem władcy.

Lew zdziwiony sprytem swego towarzysza zapytał:

— Lisie, kto cię nauczył, tak mądrze dzielić zdobycz?

— Królu zwierząt, — odpowiedział lisek — nauczyły mię roztropności dwie rzeczy zdobyte w tej chwili doświadczeniem.

Oto strach i przerażenie wobec tego, co by spotkało mego przyjaciela osła, jeślibyś go swemi wyszczerzonymi zębami poszarpał.

BAJKA 4
WILK I ŻÓRAW.



Razu pewnego wilk był bardzo głodny. Szukał i szukał zdobyczy i niczego znaleźć nie był w stanie.

Już miał raz złapać małe jagnię, które odeszło od matki z owczarni i spacerowało po podwórzu, gdy wtem spostrzegł go gospodarz i parobcy i kijami zbiwszy mu grzbiet, o mało nie zabili go i nie pochwycili.

Pomimo iż dostał porządne baty

tyle w sobie znalazł siły, iż zdołał uciec z podwórza i puścił się w las. Zbity, głodny, wyrzekając na marny wilczy los ułożył się na mchu miękkim i leczyć począł swe rany językiem.

Naraz zdawało mu się, iż słyszy hukanie puhacza i krakanie kruków.

— Aha! — pomyślał sobie, — jest żer jakiś niedaleko, bo i czegożby tak krakały... Dalej! ruszajmy w drogę na wywiad!

Podniósł się wilczysko z wygodnego pośłania, choć żał mu było je opuszczać i skierował się ku miejscu, skąd pochodziło krakanie.

Zdała już zwęszył mięso i pomimo bólu z pobicia, przyśpieszył kroku. Na polance leżał martwy koń.

Kruki wydziobały mu oczy, a sępy rozszarpały na sztuki.

Na widok zbliżającego się wilka odleciały, nie opuszczając koniny, przelatując tylko po nad nią.

Wiedziały, że wilczysko nie pożre ca-

łego konia, więc czuwały, aby nasycić się resztkami.

Wilk rzucił się łapczywie na upragnione mięso i pomagając pazurami, szarpał i łykał kawałami. Ale naraz przystanął i zawył. Jedząc bez żadnej uwagi na kości, które zwykle być muszą przy mięsie, złapał za kawał z ostrą kością, która utkwiała mu w gardle. Biegał, tarzał się, chrząkał, ale wypaść mu nie chciało.

Co tu począć? Tembardziej, że widział, jak korzystając z jego smutnego wypadku, kruki i sępy najlepsze zjadały kęski. Wreszcie, gdy już zdala spostrzegł hyenę, rozpacz nim owładnęła. To żarłoczne zwierzę napewno gdy się zabierze do jedzenia padliny, ani kawałka mu nie pozostawi.

Wyje więc wilczysko i błaga, żeby zlitował się który z ptaków i wyjął mu kość z gardła—ale prośby jego daremne.

Wreszcie ujrzał słynnego z litości żórawia i pomyślał, iż ten mu nie odmówi ratunku.

Podszedł do strumyka, przy którym ptak ten gniazdo w sitowiu zbudował i prośbę swoją przedstawił.

— Nie myśl, — mówił — iż niewynagrodzę cię za to, będziesz miał hojną zapłatę.

— Dobrze, — odparł żóraw, wsadził długi swój dziób z połową szyji w gardziel wilka i kość mu wyciągnął.

— Hu! hu! hu! — zawył radośnie wilczysko.

— Zapłać mi za to, żem uratował ci życie! — rzekł żóraw — nie żyłbyś za chwilę...

— Coo?—zawołał wilk rozgniewany— Czyż ci nie dość tego, iż nie odgryzłem ci szyji, gdyś zanurzył dziób swój w moje gardło? Jeszcze ci to się wydaje za mało? Jak śmiesz żądać odemnie nagrody?..

Sens moralny tej bajki:

„Od złego nie doznasz wdzięczności ani zapłaty za swój uczynek”.

BAJKA 5
O KRUKU I LISIE.



Pewnego pięknego poranku spostrzegł kruk duży ser wywieszony za okno, aby wysychał.

Ptak ten znany z tego, że lubi brać nieswoje rzeczy.

Nie namyślał się więc długo, tembardziej, że jeść mu się chciało, a ser był bardzo pożyteczny. Złapał go w dziób i poleciał. Wybrał sobie zaciszny kąt, gdzieby mógł zjeść spokojnie swą zdobycz

i upatrywał wszędzie rozłożystego drzewa, aby mógł usadowić się wygodnie.

Las był gęsty i duży, roilo się w nim ptactwo różnego gatunku i wszelakie zwierzęta.

Trudno więc było znaleźć drzewo bez gniazd ptasich, a i miejsce gdzieby nory nie było zwierzęcej.

Zwłaszcza lisy rozmnożyły się tu wielce. Było kilka nor pełnych lisiątek, wołających o pożywienie.

Wyruszali więc rodzice, a najczęściej ojciec rodziny na poszukiwanie żeru.

W dzień ten, tak dla kruka szczęśliwy, gdy udało mu się porwać ser z za okna, wyszedł lis, bo już w norze swej wytrzymać nie mógł, taki tam był pisk i wycie głodnych dzieci. Nie bardzo mu się wiodło w poszukiwaniach.

Wszystkie małe zwierzątka pouciekały przed drapieżcą do swych norek i siedziały cichutko.

Łasiczka umknęła tylko dzięki temu, że lis nie zdążył jej porwać, sądząc, iż

jej norka jest o wiele dalej, gdzieś w głębi lasu, więc zmęczona gonitwą nie dobiegnie do domu.

Tymczasem wpadła gdzieś, sam nie widział gdzie i nawet tego marnego stworzonka nie mógł dzieciom przynieść, aby zaspokoili, choć w części swój głód.

Zły i smutny powlókł się dalej, gdy wtem widzi coś bielejącego się na drzewie. Patrzy, oczom nie wierzy...

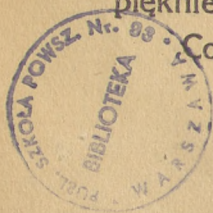
Siedzi kruk na drzewie i w dziobie trzyma ser ogromny. Ach! jaki świeżutki i biały. Gdyby to go dostać!

Myśli, myśli, łapą podparł łeb i wymyślił sposób. Chytróść przyda się teraz i dzieci głód zaspokoją.

Podsunał się ku drzewu, na którym kruk siedział, uniósł łeb ku górze i mówi:

— Ach! cudny, piękny kruk! Któryż ptak z całego nietylko lasu, ale i świata, równać się z tobą ośmieli. Jesteś najpiękniejszym tworem przyrody!

Co za oczy prześliczne! Jaki blask



od nich bije! Niczem gwiazdy, tak błyszczą
jak najczystsze brylanty!

A pióra twoje... któż ma podobnie
piękne? Czarne, lśniące, a jakie długie!

Nóżki twoje cienkie i zgrabne, dziób
tak wyrzeźbiony! Długi, ostry i prościu-
tenki.

Zachwyt mię bierze patrząc na ciebie.

Jakżeż byłbym szczęśliwy, jeślibym
mógł głos twój jeszcze usłyszeć!

Krukowi podobały się pochwały obłud-
nego lisa. Postanowił go zadowolić i gło-
sem swoim zachwycić. Z całej siły za-
krakał.

Ale, gdy dziób otworzył, ser wypadł
i lis go porwał.

Sens moralny tej bajki: „Nie wierz
pochlebcom, bo będziesz oszukany!”

BAJKA 6
O PIESKU I O OŚLE.



W pewnym domu był śliczny piesek japoński. Lubili go wszyscy, dogadzali i pieścili. W szczególności zaś był ulubieńcem swego pana, który pozwalał mu na wskakiwanie na kolana, lizanie po rękach a nawet i twarzy.

Piesek był zawsze czysty i grzeczny i nie sprawiał przeto wstrętu swemi pieszczotami. Nic więc dziwnego, że pozwa-

łali mu lizać i przymilać się, gdy tego pragnął.

W stajni tegoż pana obok koni powozowych, w których żłobie pełno było zawsze świeżutkiego owsa, był też żłób i dla osła.

Osieł Klapouch przydawał się czasem do rozwożenia koszy z jarzynami, poza tem albo biegał po łące lub podwórzu, albo stał przy żłobie i smaczne siano lub owies zajadał.

Przechadzając się po podwórzu, albo oczekując na naładowanie koszy zaglądał nieraz w okna dworku, gdzie siedział pan jego przy stole i czytał lub robił rachunki.

Widział przytem, jak nieraz ulubiony piesek wskakiwał na kolana siedzącego, jak wspinał się, aby liznąć go po szyi i kudlatą główkę przytulić do jego głowy.

Z początku drżał ze strachu, sądząc iż pan rozgniewa się i ukarze śmiałego pieska, ale wkrótce zauważył, że przeciw-

nie pan głąskał psinę i pozwalał na jej pieszczoty.

Zazdrość zaczęła nurtować w ośle, otórego nikt nigdy nie pogłąskał, nikt słowem dobrem nie obdarzył, przeciwnie zdarzało się często, iż bito go za byle co i gnano do ciężkiej pracy.

Ten próżniak, — myślał sobie osiel — niczego nie robi, zajada przysmaki, pije rosółek i mleczko, ma zawsze śliczne puchowe posłanie i ciepłą kołderkę, żadnej ciężkiej nie zna roboty, a pieszczono go i pieścić pana pozwalają.

Dlaczegożbym ja, pracownik wytrwały, dźwigający prawie codziennie kosze pełne jarzyn do miasteczka — nie mógł mieć takich, jak on przywilejów?

Napewno, gdy pójdę do niego i w tenże sposób co i pies popieszczę, — utuli mię pan i pozwoli się polizać i usiąść na jego kolanach.

Trzeba będzie spróbować! Ten lizus, pochlebca, pies marny, próżniak, napewno na drugie pójdzie miejsce.

Mnie przedewszystkiem należy się szacunek nie psu bezużytecznemu.

Przez kilka dni próbował dostać się do swego pana, ale trudno to było, gdyż drzwi były zamknięte.

Gdy się doczekał chwili, w której pan siedział sam przy drzwiach otwartych, puścił się do niego pędem, ryknął z całej siły, naśladując radosnej szczekanie psa, potem stanął na dwóch łapach i dużym swoim językiem lizać zaczął swego pana po twarzy.

Przerażony pan domu zaczął wołać o ratunek, sądząc że osieł oszalał i gotów go zadusić. Zbiegli się słudzy i domownicy i pobili osła niemiłosiernie, poczem uwiązali powrozem przy żłobie.

Sens moralny tej bajki: „Zuchwalstwo zawsze ponosi karę.”

BAJKA 7
LEW I MYSZ.



W ciemnym, gęstym lesie lew miał swą siedzibę.

Dobrze mu tam było : wygodnie i jako królowi zwierząt nikt przeszkadzać nieśmiał ani w wypoczynku ani podczas obiadu, składającego się z upolowanej zdobyczy.

A gdy szedł majestatycznie na spacer, jego oczy królewskie z zachwytem

ogarniały cuda przyrody i lubowały się
tem, co go otaczało.

Na mchu lew miał swe postanie,
wzgórek niewielki służył mu za poduszkę
a słońce nań padające ogrzewało jego
królewskie ciało.

Żar był pewnego dnia straszliwy.
Lew zjadłszy obiad z sarny, która nie-
bacznie wpadła w szpony drapieżcy, czuł
się ociężały i senny.

Nie wyszedł więc na zwykły spacer,
lecz postanowił ułożyć się na mchu
i podrzemać.

Zrobił to z przyjemnością, bo żar
osłabił go bardzo.

Sądził, że się zdrzemnie, tymczasem
usnął na dobre.

Spał tak, że chrapanie jego rozlegało
się naokół boru i wszystko żyjące drząc
chowało się w swe kryjówki.

A lew śnił o swym majestacie kró-
lewskim, o władzy, jaką miał nad całym
światem zwierzęcym, o swych wielkich

zdobyczach i świetnych polowaniach i odwadze.

W tym czasie przebiegała mała myszka, szukając jedzenia dla swych małych.

Ściemniało się już na dobre i nie spostrzegła lwa leżącego na polance.

Biegąc w podskokach zawadziła o jego grzywę.

Lew zbudził się raptownie i w okropnej złości, że mu ktoś śmiał sen przerwać, złapał mysz i zamierzał rozszarpać.

Nieszczęsne stworzenie piszczeć ze strachu zaczęło i błagać o zmiłowanie.

— Królu, — prosiła — przebacz mi, niewidziałam przeskakując kto leży. Czyż bym śmiała ci sen naruszać?...

Zlituj się nademną, czemuż jestem dla ciebie, jeśli nie marnem, słabem stworzeniem, nad którym mścić się tak wielkiemu mocarzowi nie wypada! Puść mnie a odwdzięczyć ci się potrafię. Pomyślał lew, iż rzeczywiście nie wypada królowi i w dodatku silniejszemu znęcać się

i mścić nad słabszym od siebie zwierzęciem i puścił myszkę, która skacząc z radości powróciła do swej nory, znajdującej się w pobliżu siedliska króla zwierząt.

Zdarzyło się, że właściciel boru urządził obławę na lwy, a chcąc uprościć polowanie, kazał leśniczemu pozakładać sidła. Wpadł nasz lew w sidła nań przygotowane. Sieć owinęła jego wspaniałą postać i ruszyć się nie był w stanie.

Widząc, że jest zgubiony ryczeć zaczął na bór cały i miotać się z całej siły. Usłyszała myszka straszliwy ryk lwa, przypomniła o jego wspaniałomyślności i podszedłszy do sieci przegryzać sznury poczęła.

Wkrótce główne wiązania pękły pod ostremi zębami myszy i lew był wolny.

Z wdzięcznością spojrzął na maleństwo i uciekł.

Sens moralny tej bajki: „Czasem mała przysługa sownic jest nagrodzona”.

BAJKA 8
ŻABY I ZAJĄCE.



Wiemy, jak pożałowania godnym jest los zająca.

Wiecznie prześladowany i goniony, zawsze w trwodze żyjący, boi się najmniejszego szmeru i wciąż strzyże uszami i nadśluchuje. Życie takie pełne obawy jest niewypowiedzianie smutne.

To też martwiły się i płakały nieraz zające w ślicznym uroku lesie, do które-

go umykały z pola po najedzeniu się słodziutką kapustą.

Pole było piękne, pełne warzyw przeróżnych, między którymi rosły też kępki zajęczej kapusty, bardzo przez zajęce lubianej.

Siedziałyby tam dnie i noce całe, ale z powodu ludzi zrobić tego nie było można — prześladowano je, wypuszczano psy, strzelano. Musiały więc kryć się za krzakami w lesie i czuwać, aby je nie zastrzelono we śnie.

Biadały nad tem pewnego dnia i rozpaczały, zwłaszcza iż przed paru dniami psy rozszarpały kilka zajęcy i zaniósły ociekające krwią myśliwym.

— Co poczniemy? jak mamy się ratować, aby ród nasz zajęczy nie zagiął? — biadała Długouszka, najstarsza w zajęczym światku.

— Człowiek tępi nas i napełnia wciąż strachem, ani chwili nie mamy spokoju, — dodała Wszystkosłyszka.

— A wszystko dla marnego zysku,

aby nas sprzedać, lub zjeść nas na pieczyście, — wygłosił duży doświadczony zając Szaruś.

— Poradźcie nam, co mamy robić, wyście starsi i doświadczeńsi — odezwały się młode zajączki — żyć chcemy, krótko byliśmy na tym świecie, a żyć nie będziemy, gdyż lada chwila przestrzela nas śrutem a psy zagryzą...

Mówcie, co mamy począć?

— Czekajcie, miłe zajączki, naradzimy się wspólnie i powiemy wam o postanowieniu jakie uczynimy.

Tymczasem idźcie skryć się pod rozłożystym drzewem, aby was źli ludzie i kwiożercze psy nie zobaczyły.

Zwołano naradę, rozpatrzono wszelkie zgotowane im przez ludzi przeciwności, niebezpieczeństwa, iż przy największej nawet ostrożności spotka je los srogi, śmierć z ręki bezlitosnego człowieka — postanowili utopić się w stawie.

Cóż warte życie? — mówiły — jeśli się ma wciąż w sercu trwogę? Takie życie

o wiele sroższe, niż śmierć z własnej ręki..

Jeden z zający, sekretarz najstarszego z rodu szaraka przywołał młode zajączki i oznajmił rezultat zebrania. Rozpłakały się trochę zwierzątka, ale uznały rację w tem, co mówiono i razem z całą gromadą zający poszły się topić do stawu.

A staw zamieszkany był przez dużą ilość żab, które wieczorami swem rechotaniem napępiały powietrze.

Właśnie wyszły na słońce nad brzeg i siedząc napawały się świeżością mura-
wy. Zobaczywszy zające, z przerażeniem puściły się do wody, aby ukryć się przed zwierzątkami. Uciekając potykały się, upadały, wreszcie dobiegłszy stawu, znikły w głębi wody.

— A więc istnieją jeszcze stworzenia, które się nas boją — odezwał się stary zając — są więc jeszcze od nas nie-
szczęśliwsi. Żyjmy więc nadal i czekajmy przeznaczenia.

Sens moralny tej bajki: Widok większej niż nasza, nędzy — uspokaja i tłummi rozpacz.

BAJKA 9
PSZCZOŁA I MUCHA.



Do pewnej pszczoły przysła mucha z wizytą. Rozmawiały o różnych rzeczach, o pogodzie, trudnościach i troskach życia i o polityce. Narozmawiawszy się dowoli o kwestjach innych, przystąpiły do spraw osobistych.

Mucha, prosta, bura mucha, otrząsnąwszy się z nagromadzonego na skrzydłach kurzu, nadeła się, jak ropucha, uniosła w górę jedną z łapek kosmatych

i patrząc z pychą na mądrą o żółtym brzuszku pszczołę, rzekła:

— I coż ty o sobie myślisz? Zapewnie sądzisz, iż jestem lichszem niż ty stworzeniem, że nie potrafię robić miodu i wosku, że być może, głód cierpię i nie mam się gdzie schronić? A może sądzisz, że żyję tylko łykaniem kurzu i okuchami brudnego chleba?

Nie myśl tak i zrozum, o ile wyżej w porównaniu z tobą dziś stoję!

Spójrz na swój ul marny, drewniane ściany, ciasnotę i niewygody. Pokaż mi, gdzie jest salon, gdzie jadalnia, gdzie kuchnia! Wszystko razem! Jak u najlichszego nędzarza... A ja?

Słuchaj tylko co ci powiem i zauważ między nami różnicę.

Czy wiesz gdzie mieszkam?

We wspaniałym murowanym palacu, gdzie podłogi wyłożone dywanami, ściany pokryte cennymi malowidłami, gdzie meble ze złoceniem oparciem pokryte

jedwabną materją, a stoły uginają się pod przysmakami.

Nie zliczysz tam pokoiów, nie opowiesz, ile się tam czego znajduje, tyle różnych kosztownych mebli, kanapek, poduszek, foteli i stolików! A w sypialni — ach! coż za wygody!

Otomanki, kozetki, łóżka pełne pachowej pościeli, stolików i stołeczków wyściełanych, mięciutkich...

Jesz miód i sok ssiesz z kwiatów, a ja zajadam potrawy z królewskiego półmiska.

Pijesz wodę ze źródła, ja spijam najpyszniejsze wina i soki.

A moje towarzyskie stosunki? Siadam poufale królowi na głowie, mogę też całować najpiękniejsze kobiety rodu książęcego. Niczego tego ty tak pyszniąca się swą pracą robić nie możesz i dlatego nie wyżej lecz niżej o wiele odemnie stoisz!

Czyż możesz temu zaprzeczyć?

Jam arystokratka, żyjąca w pałacu,

obcująca z królem i księżniczkami, a ty z kim się zadajesz i kto twym towarzyszem?

— Ach! jakaś ty zarozumiała i nie-mądra! — zawołała zdumiona jej przemową pszczoła.

Mówisz, jakbym nie wiedziała kim jesteś i chwalisz się tem, co jest wadą u ciebie a dla ludzi obrzydzeniem. Czyż nie wiem, jak jesteś uprzykrzona i przez wszystkie twory żyjące niecierpiana? Jak cię gonią i zabijają, stawiają dla ciebie truciznę, wieszają papiery lepkie, abyś uczepiwszy się, nie mogła poruszyć i marnie zginęła. Ja mam swój dom własny, nie pałac królewski, z którego cię wyganiam i ja żyję latem i zimą, podczas gdy ty na zimę istnieć przestajesz... Nie zazdroścę ci wcale, idź dalej natrętna mucho, swą drogą!

Sens moralny bajki: „Pozory często mylą.”

BAJKA 10
O RUMAKU I OŚLE



W obszernych posiadłościach pewnego magnata była piękna stajnia, w której stały przy napelnionym zawsze żłobie prześliczne rumaki.

Były tam prześliczne konie cugowe białej i gniadej maści, były nagrodzone na konkursach klacze ze żrebakami — a wszystkie karmione najprzedniejszym owsem i codziennie myte i szorowane szczotkami.

Zwłaszcza jeden z rumaków, krwi arabskiej, niezwykle rączy i piękny lubiany był przez właściciela i wielkimi otoczony wygodami.

Gdy miał na nim pan jechać, strojono go w siodło ze złota i drogich kamieni, na głowę zatykano mu wspaniałe pióropusz ze strusich piór i karmiono go ciastem za którym przepadał i przysmakami.

Był szczęśliwy i dumny i jak król prawdziwy przechadzał się wtedy z pysznie podniesioną głową, potrząsając białymi piórami strusia.

Razu pewnego spotkał się z osłem, obciążonym nad miarę.

Biedny osielek dźwigał na sobie paki i szedł z opuszczoną żałośnie ku ziemi głową.

Mając ciężary na grzbiecie nie mógł natychmiast ustąpić rumakowi, który z gniewem wybuchnął:

— Hej ty tam, marny osle! jak śmiesz nie ustępować mi zaraz z drogi?

Jak możesz kazać mi czekać na twoje przejście, brzydkie, uparte stworzenie?

Dałbym ci kopytem w twój łeb nie-mądry i byłoby po tobie, ale nie chcę dotykać tak marnego stworzenia, byłoby to dla mnie poniżeniem!

Biedny osieł cofnął się wzdychając tylko ciężko i ustąpił grzecznie rumakowi. W lat parę piękny koń, wskutek galopowania ze swym panem i dalekich dróg odbywanych przy powozie, osłabł bardzo, wynędzniał i przestał być ulubieńcem pana i upiększeniem stadniny.

Nie dawano mu już teraz czystego owsa, nie strojono w złociste siodła i pióropusze.

Oddano do robót polnych, gdzie musiał ciągnąć pług, wozić buraki do cukrowni i zaprzęgany był do wozów. Razu pewnego, gdy orał w polu, tenże sam, co i poprzednio osieł przechodził drogą, skubiąc swe ulubione chwasty. Zdrowy i silny służył jak i dawniej u swego gospodarza i był zadowolony. Ujrzawszy

zbiedzonego rumaka przystanął i rzekł:

— Nieszczęsny! gdzież twe złociste stroje i ozdoby, gdzie twa dumna postawa i twe pyszne obchodzenie się z takimi jak ja biedakami?

Musisz służyć u chłopa, jeść sieczkę zamiast owsa, ty, coś był tak dumny i tak gardziłeś biednymi pracującymi osłami. Widzisz, coś zyskał!

Sens moralny tej bajki: „Fortuna kołem się toczy”.

X
BAJKA 11
NIETOPERZ.



Dawno już bardzo dawno temu, kiedy niezbyt daleka była chwila powstania świata — nie mogły się jakoś pogodzić ze sobą zwierzęta i ptaki.

Z początku spoglądano na siebie nieżyczliwie i nieufnie, ale się nie zaczęło jawnie, starając się tylko zdala i skrycie sobie dokuczyć.

Ale z biegiem czasu zaczęto przybliżyć się i dziobać znienacka albo szar-

pać pazurem, uciekając czempredzej! jedno w powietrze, drugie do nory lub w gąszcz lasu.

Taka sytuacja trwała dość długo, ale w końcu doszło do różnych jawnych nieporozumień i sporów tak zawziętych, iż musiała wybuchnąć wojna.

Razu pewnego pozwolił sobie lis porwać kuropatwę i pożreć.

Zrozpaczona matka, ujrawszy niešťeśliwe dziecko w paszczy krwiożerczego zwierzęcia, ukryła się narazie, aby je to samo nie spotkało, poczem, gdy lis udał się do nory, puściła się pędem do króla ptaków, wspaniałego orła i uniósłszy swą główkę ku skale, na której odpoczywał, prosić go rzewnie zaczęła, aby prośby jej i skargi raczył wysłuchać.

Orzeł słuchał wzburzony, poczem porwał się z miejsca i wysłał sokoła, aby ptactwo zwoływać zaczął.

Zebrały się, z falami wichrów przyleciały przeróżne twory skrzydlate.

A więc bociany i kawki, sokoły, ibisy

i czajki, lirogony i bązanty, ciętrzewie i czaple, ciężkie strusie i maleńkie ptaszyny.

Zebrało się i domowe ptactwo: kury, koguty i kaczki, gęsie, perliczki i indyki. Wszystko to uszykowało się w wojenne szeregi i z wodzem swym, orłem, na czele, czekało na rozpoczęcie bitwy.

Orzeł, jako wódz naczelny, wysłał posła do zwierząt z wypowiedzeniem wojny i natychmiast uszeregowały się i zwierzęta.

Rozpoczęła się zażarta bitwa.

Rozbijano głowy dziobami, rozszarpywano szponami, wydziobywano oczy, oślepiano, bito się, jak na prawdziwej wojnie.

Między ptakami był także cały opierzony nietoperz. Chytry i przebiegły nad miarę, ujrawszy moc zwierząt idących szeregami do walki i sądząc, że jako silniejsi i więksi napewno zwyciężą, zdradził swój ród pierzasty i przeszedł na stronę nieprzyjaciół.

Ale zawiódł się srodze, gdyż pomi-

mo iż lwy, lampardy, tygrysy i duże psy dobermany rzuciły się zawzięcie na ptactwo, nie bardzo się im udawało zwyciężyć.

Ptactwo, długimi dziobami dosięgało głów i szyi zwierząt, a gdy ci chcieli porwać w swe szpony, ulatywały w powietrze. Naraz rozległ się huk i szum jakiś, jakby samolotu skrzydlatego, ciemna jakaś masa rzuciła się na zwierzęta i zatopila w ciebie ich szpony. To były orły skalne, przybyłe na ratunek swym braciom ptakom.

Zwycięstwo było po stronie ptaków. Ułożono warunki pokoju i od tej pory zapanował spokój.

Ale zdrada nietoperza oburzyła szlachetne ptaki. Rzucono się na niego i z zawziętością powyrywano pióra, wypędzając go na zawsze od ptactwa. Nietoperz stał się odtąd nagi.

Sens moralny tej bajki: „Nie można dwom panom służyć”.

BAJKA 12
O PSIE I WILKU.



W dużym dworze był wierny brytan pilnujący całego dobytku.

Nie udawało się nikomu niczego zabrać bez wiedzy i zezwolenia właścicieli.

Wszystko pocziwe zwierzę zauważyło i przeszkodziło w porę każdemu złemu zamiarowi.

Pies ten nazywał się Budrys. Obawiano się go straszliwie, gdyż zęby miał ostre i siłę ogromną

Karmiono go za gorliwą służbę, pamiętano o włożeniu świeżej słomy do budy i napojeniu do syta.

Wdzięczne zwierzę, w dzień siedziało w swej budzie, nocą zaś obchodziło pański dobytek i na każdy szmer było czułe.

Razu pewnego, obchodząc obory i chlewy, zauważył Budrys coś rudoszatego, skradającego się ku dworowi.

— Aha! to pewnie wilk do mnie z wizytą! Żyjemy w zgodzie, nawet się lubimy, nie zaszkodzi pogawędzić z przyjacielem.

— Hau! hau! oto jestem! — zazwyczaj Budrys.

Tejże chwili nadbiegł wilk w podskokach.

— Jak się masz bracie? — spytał psa drapieżnik —, wyglądasz świetnie, utyłś przez ten czas, odkąd się znamy, sierść twoja lśniąca i skóra gładka. Powiedz mi, co się tak przyczynia do twojego wyglądu?

Ja, jak widzisz, chudy jestem i wiecznie zgłodniały.

Sierść moja zwichrzona, wygląd straszliwy.

Poradź mi co na to, żebym wyszedł z tego rozpaczliwego stanu. Będę ci za to nieskończenie wdzięczny...

— Chodźmy więc na spacer, — rzekł pies — a powiem ci, dlaczego tak dobrze wyglądam i tak jestem zawsze zadowolony.

Gdy weszli do poblizkiego lasu, pies zaczął mówić:

— Pracuję przy dworskim dobytku pilnując pańskiego dobra.

Strzegę dom od złodziei, wypędzam nieraz trzodę ze szkody i różne oddaję przysługi.

Za to jestem dobrze karmiony, dostaję codziennie dobrej zupy i doskonałych kości. Pozatem często dzieci mego pana przynoszą mi różne przysmaki i mleko. Oto powód mego świetnego wyglądu i położenia.

— W takim razie, — odparł wilk, — i ja chcę mieć stanowisko stróża domu. Sądzę, że ostre moje zęby i pazury będą dostateczną rękojmią, iż dopilnuję pańskiego dobytku.

Szli więc razem ko domowi wilk i pies. Naraz wilk spostrzegł na szyi psa obrozę.

— A to co znaczy? — zapytał ciekawie.

— To obroza, do której przymocowują łańcuch i uwiązują u budy, żebym domu pilnował i wysypiał się, bo w nocy spać nie mogę.

— Taak? — odpowiedział wilk przerażony. — W takim razie żegnaj mój miły bracie! Wolę głód i zapadłe boki niż niewolę i łańcuch na szyi... I uciekło wilczysko.

Sens moralny tej bajki: „Nadewszystko najdroższa jest swoboda”.

BAJKA 13

O PAWIU I BOGINI.



W Grecji, gdzie na wysokiej górze Atos zamieszkiwali greccy bogowie i boginie, królową, rządzącą światem była: jak podaje legenda, bogini Junona

Miała ona na swe usługi najpiękniejsze ptactwo i wszelkie stworzenie.

Cieszyło się to wszystko, iż będąc blisko królowej, miało to, o czem mogło zamarzyć.

To też śpiew rozlegał się wokoło i żaden oddźwięk smutku nie przedostał się do obłocznego tronu Junony.

Naraz, pewnego pięknego poranku, gdy słońce zalewało cudownymi blaskami całą krainę i sięgało obłoków, w które spowita spoczywała królowa — coś załkało w powietrzu, coś, jakby się żalić poczęło.

Było tak niesłychanie dziwne w tem szczęśliwem królestwie bogów, iż zwróciło uwagę bogini Junony, która spoczywała w półśnie wśród obłoków. Śpiewakowi swemu, słowikowi, który ją śpiewem zabawiał, kazała polecieć na zwiady i przywieść tego, który tak żałośnie zawodził.

Wyleciał słowiczek z pod stóp Junony i sprowadził po krótkiej chwili pawia. Paw szlochał i wyrzekał rozpacznie.

— Cóż ci się stało? kto cię skrzywdził? — spytała bogini prześlicznie opierzonego ptaka, który był jednym z jej najbliższych dworzan.

— Nieszczęśliwy jestem, gdyż nie

mogę tak cudnie śpiewać, jak słowik
nie mogę tonami głosu zachwycić.
Wszyscy chwalą i wielbią słowika, a ze
mnie szydzą, iż głos mam przeraźliwy
i śpiewać nie umiem. Wstyd mi, iż gło-
su nie mam pięknego i dlatego czuję
się pokrzywdzony przez naturę.

— Ależ mój pawiu, jak możesz tak
mówić? — odparła bogini, — czemuż głos
słowiczy w porównaniu z twą cudną po-
stacią? Pióra twe jak drogocenny szma-
ragd, zmieszany ze złotem, ogon twój
z kształtu i barw tak przepyszny, iż ża-
den z ptaków porównać się z tobą nie
może. Ale paw był niepokieszony i znów
wyrzekął żałośnie.

— Ależ, bogini Junono, cóż mi z
tego, że pięknie upierzony, jeśli słowik,
taka marna ptaszyna przewyższa mnie
śpiewem, jeśli ludzie zachwycają się
i niedosypiają nawet nocy, aby słuchać
pięknych jego melodyj. Ach! jakżem od
natury upośledzony!

Rozgniewała się za ten upór bogini.

Groźne spojrzała na skarżącego się ptaka i rzekła:

— Z rozkazów bogów to się stało! Bogowie uznali za słuszne, aby dary swe rozdzielić między wszystkie stworzenia na ziemi... A więc słowikowi udzielono daru śpiewu, orłowi dano siłę, kogutowi udzielono moc rozpoznawania godzin i budzenia o świcie... Każdy ma dar do czegoś od bogów dany i winien być z tego zadowolony i wdzięczny. Ciesz się więc tem, żeś z łaski bogów tak piękny, a nie wyrzekaj. Godzić się z wolą bogów potrzeba.

Sens moralny tej bajki. „Zgadzaaj się z wolą Boga”.

BAJKA 14

O KONIKU POLNYM I MRÓWCE.



Był dzień jesienny bardzo zimny
i dżdżysty.

Pochowały się delikatniejsze zwierzątka do nor swoich, a owady, pozostałe jeszcze przy życiu, poukrywały się pod opadłymi z drzew liśćmi.

Jak tylko uspokoiła się wichura jesienna i słońce, choć bardzo blade ukazało się na niebie, powychodziło to

wszystko, szukając pożywienia, lub posilując się tem, co uzbierało podczas lata.

Z mrowiska wyszła mrówka.

Z trudem ciągnęła duże ziarno, których tysiące miała uzbieranych pracowicie i schowanych na czas zimowy.

Wyszła na świeże powietrze, aby z apetytem zjeść przysmak.

Właśnie zabierała się do spożycia, gdy na drodze ukazał się konik polny.

Jakże pożałowania godną miał postać!

Skrzydła opadły bezwładnie, nóżki drżały, główka o zagasłych oczach pochylała się ku ziemi.

Skąd zmiana taka rozpaczliwa w owadzie, który tańcem i świrkaniem rozweselał swych towarzyszy?

Głodny był, nie miał zapasów na zimę, nie miał schronienia, drżał z zimna i głodu i nie widział znikąd ratunku.

Chciał iść i poszukać czegoś do zjedzenia, ale sił nie miał z osłabienia, zresztą cóżby mógł znaleźć, gdy ani je-

den kwiatek nie został na łąkach, ani jedna trawka nie wysuwała z ziemi swej główki? Biedak!...

Naraz rozjaśniły mu się małe oczki, po obu stronach małej główki umieszczone. Spostrzegł mrówkę.

— Ach! co za szczęście! — pomyślał. Ma cały spichrz pełen ziaren i innych przysmaków, nawet teraz w tej chwili zabiera się do zjedzenia ziarna ze swych zapasów. Pójdę, przemówię do jej serca, a może mi da cośkolwiek do zjedzenia.

Szedł nędzarz powoli do takiego jak i on stworzenia, szedł z ufnością i wielką pokorą. I pewień był ratunku.

Ale jakże straszny spotkał go zawód!

Gdy głosem żalosnym i z głodu osłabłym poprosił o ratunek, szepcząc:

— Ulituj się nademną, daj mi cośkolwiek do zjedzenia...

Ta odburknęła niegrzecznie: — Weź co ze swych zapasów!

— Nie mam nic! — odrzekł konik polny z rozpaczą.

— A co robiłeś przez lato? —
sarknęła, zajądając mrówkę.

— Tańczyłem! — odparł zgłodniały
owad.

— Tańczyłeś przez lato, — odpowie-
działa bezlitośnie — tańcz i zimą za to!..

Zaśmiała się z niedoli biedaka
i odeszła.

A konik polny padł na mokrą od
deszczu murawę i zgonął.

Sens moralny tej bajki: „Bądź wy-
rozumiały i litościwy dla biedaków”.

BAJKA 13
O PASTUSZKU I WILKU.



Pewien wieśniak miał syna, który miał brzydką wadę okłamywania ludzi. Cieszył się zawsze, gdy mógł kogoś zwieść i oszukać.

Nie było to jednak ze złej woli, lub chęci dokuczenia komuś.

Tak tylko z lekkomyślności i pustoty to robił, był bowiem wesołego usposobienia i lubił żartować.

Ale i żarty muszą mieć miarę, jak o tem wkrótce się przekonał, niestety, trochę zapóźno, gdy już poniósł stratę.

Pasał on owce swego ojca i sąsiadów, którzy oddawali je gromadnie, pod opiekę młodego pasterza.

Dbał on o swe stada i wypróbowywał je na najlepsze pastwiska, gdzie w bliskości była woda, aby co parę godzin poić spragnione owce.

Siedząc na wzgórzu, przyglądał się najpierw swej trzódce, potem prześlicznemu lasowi, to znów błękitom nieba i nudził się.

Czytać nie umiał, nie nauczyli go obcy, a od rodziców pójść musiał do służby, gdyż bieda była w domu wielka i tych kilka owiec i waląca się ze starości chata, były całem ich bogactwem.

Inni pastuszkowie czytali bajki lub powiastki i czas im szedł szybko, on, nudząc się straszliwie, myślał tylko, jakaby swym towarzyszom wyrządzić psotę.

Wreszcie wpadł na pomysł niebyłejaki. Gdy wszyscy zajęci byli czytaniem, lub drzemali odurzeni ciepłymi promieniami słońca, wydał okrzyk pełen grozy i przerażenia: — Wilki! wilki! ratunku!

Na okrzyk ten zerwali się wszyscy z murawy i złapawszy za kije rzucili się na ratunek.

Jakież ich było zdziwienie, gdy zamiast wilków, zastali stojącego i śmiejącego się serdecznie pastuszka.

— Gdzież te wilki? — zapytali obrońcy.

— Cha! cha! cha! — śmiał się pastuszek — a toś was oszukał, a to mi się udało!

Niema i nie było tu wilków! To tak naumyślnie, aby was zwieść, moi drodzy, a samemu zabawić się waszym zdziwieniem!

— Niemądre żarty! — odparł jeden ze starszych pasterzy, — przerwaliśmy czytanie w najciekawszym miejscu... Tak

się nie robi, żarty się ciebie trzymają,
jak niemądrego!

I odeszli obrażeni na pastuszką.

W kilka dni potem, siedział znów
pastuszek na wzgórzu i czuwał nad ow-
cami.

Naraz z lasu wybiegł wilk i rzucił się
ku jego owcom.

— Ratunku! ratunku! — wołał prze-
rażony chłopiec — wilk porywa mi owcę!

Słyszeli to pasterze, w pobliżu sie-
dzący, ale nie spieszyli na ratunek.

Byli pewni, że znów chce ich oszu-
kać.

Tymczasem wilk porwał owcę i u-
niósł do lasu, a pastuch srodze był uka-
rany przez właścicieli owiec.

Sens moralny tej bajki: „Kto raz
skłamię, temu nie wierzą nigdy”.

X

BAJKA 16
O GOŁĘBIU I MRÓWCE.



W zagajniku było mrowisko. Tysiące małych stworzeń pracowało ciężko na wyżywienie rodzin swych i zbierało zapasy na zimę.

Przyjemnie było patrzeć na te pracowite małe mrówki, podziw swą wytrzymałością wzbudzające.

Jedne karmiły wylęgłe niedawno poczwarki, inne oczyszczały mrowisko od śmieci, inne jeszcze w pyszczkach zno-

siły różne gatunki pożywienia na nadchodzącą zimę.

Ruch wielki panował w tem siedlisku roboczem, gdzie ani jedno stworzenie nie próżnowało.

Niektóre wprost upadały ze znużenia, chwiały się ich zmęczone główki tułowia, drżały cieniutkie nóżki.

Jedna z mrówek roboczych, zanim doszła do swej siedziby, postanowiła napić się wody, była bowiem bardzo spragniona.

Latem, mogła orzeźwić się rosą, ale w zimną porę jesienną, nie było rosy na trawach, nie było niczem pragnienia ukoić.

Chwiejąc się i ze znużenia i z pragnienia zauważyła studnię.

Roztropne stworzenie wiedziało, że tam jest woda i postanowiło się jej napić. Ale, nachiliwszy się nad wodą, wpadła biedna mrówka i zaczęła tonąć.

Ach! jakże smutno jej było ten świat żegnać!

Tyle się napracowała nad zbieraniem
zapasów na zimę, tyle się namęczyła
— i na nic! Utonie w studni i nie zoba-
czy swego mrowiska i swych małych...

Nieszczęsna mrówka spojrzała w
górze ku drzewu i spostrzegła gruchające-
go na niem gołębia.

Gołąb, jakby odczuł wzrok maleń-
kiego tworu i spojrzał wgłąb studni.

Spostrzegł tonącą mrówkę i litością
zdjęty postanowił ratować.

Wziął w dziobek gałązkę z drzewa i
spuścił ku mrówce.

Wpełzła uradowana na listek i go-
rąco dziękowała szlachetnemu ptakowi
za okazanie jej litości.

Zaledwie wysuszyła się na trawie po
niespodziewanej i niemiłej kąpieli, spo-
strzegła ptasznika, który zastawiał sidła
na gołębia, niewiedzącego o tem, że ro-
bią na niego pułapkę.

— Aha! — pomyślała wdzięczna
mrówka, mam sposobność wywdzięczenia
się za uratowanie mi życia... Nie dam

krzywdzić biednego gołąbka, który tak dobre i litościwe ma serce.

Podpełzła pod drzewo, na którem już ustawiał zasadzkę ów ptasznik i w chwili, gdy utwierdzić chciał na pniu zdradliwą pułapkę — ugryzła go w nogę boleśnie, zapuszczając mu w ciało płyn mrowczy gryzący. Drgnął ptasznik z bólu i upuścił sidła, które z wielkim hałasem i brzękiem padły pod drzewo.

Gołąb przerażony stukiem uciekł i w ten sposób uratowane miał życie.

Sens moralny tej bajki: „Za dobry uczynek, nawet najmiejsze stworzenie może się odwdzięczyć”.

BAJKA 17

O LWIE I LISIE.



W puszczy obrał sobie siedlisko, lew
wspaniały.

Byłto prawdziwy król zwierząt. Tak
pięknej złocistej grzywy, tak pogromcze-
go wzroku nie miał żaden ze lwów oko-
licznych. Bały się go i szanowały wszyst-
kie zwierzęta i omijały go zdala

Ale równocześnie wielkim było dla
nich zaszczytem, gdy lew rozmawiać
chciał z niemi i do swej jaskini zapraszał.

Lew nudził się w cichej puszczy.

Spowszedniały mu już śpiewy ptaków, w które wieczorami się wsłuchiwał, zubożał mu widok drzew i trawy pustyni, nie cieszyło promienne złociste słońce.

Ryk żaloszny rozbrzmiewał w pustyni, nuda ogarnęła wszechpotężnego króla.

— Czegosh smutny, o królu? — pytał długonogi ptak ibis, zamieszkujący puszcę — powiedz, może żal twój ukoję.

— Nudzę się! — odrzekł lew i opuścił ku ziemi wspaniałą swą głowę, aż rozsypał się ku stopom złocisty włos grzywy.

— I cóż na to poradzisz?

— Mam na nudę doskonałą radę, — rzekł ibis, — sproś gości, wypraw biesiadę, a zakończą się twoje tęsknoty.

— Może i dobrze radzisz, — odparł lew, — idź ibisie i sprowadź mi tu zwierzęta drapieżne, któreby ze mną dzielić mogły mą stawę... Idź i zwołuj na wieczór dzisiejszy.

Poszedł ibis wysłaniec — i latając nad norami i jaskiniami zwoływał drapieżców.

Zrazu przeraziły się bardzo, poczem obiecały przyjść na ucztę królewską, uspokojone przez posła, iż nic się im złego nie stanie.

Zaraz po zachodzie słońca zaczęły iść gromadami zwierzęta.

Umyte i wygładzone wyglądały odświętnie, gdy poważnemi skokami lub posuwaniami zbliżały się do królewskiej siedziby.

U otworu jaskini stała lwica i gestem zapraszającym ośmielała do wejścia.

Za nią stał lew i ryczeniem cichem zapraszał do wnętrza.

Przez całą noc jedzono i pito na przemiany, radując się zaszczytem, jaki spadł na nie.

Opowiadano o różnych nowych przygodach i weselono się wspólnie.

O brzasku wyszli wszyscy, dziękując za tak świetne przyjęcie, pozostali tylko lis, osieł i wilk. Dojadali jeszcze resztki.

Naraz lew, dumny ze swej władzy i wspaniałej uczty, zwrócił się do wilka, zapytując:

— Wilku, jak ci się podoba w mym domu?

— O panie, — odrzekł wilk, — taki tu okropny zaduch.

Rozgniewany lew rzucił się na wilka i pożarł.

Po rozszarpaniu nieszczęsnego, zapytał przerażonego tym widokiem osła:— Powiedz mi osle, jak się tobie w mym domu podoba?

— O, panie, — odrzekł wystraszony osieł — taki w twym domu prześliczny zapach!

Nie pomogła mu obłuda, został pożarty.

— A ty lisie, co powiesz na me pytanie? — zagadnął go lew.

— Niczego powiedzieć nie mogę, mój królu, gdyż mam silny katar!

Chytrąścią ocalił lis swe życie.

Sens moralny tej bajki: „Wielkim
tego świata, prawdy w oczy mówić nie
można”

BAJKA 18
SKARB W WINNICY.



Pewien właściciel winnicy, człowiek stary, czuł się blizkim zgonu.

Zawołał swych synów i rzekł: — Drodzy moi synowie, przed zejściem z tego świata, chcę was pożegnać i przekazać swoją majątność.

Wiedźcie moi drodzy, iż cały skarb mój leży w winnicy, którą wam zostawiam w spadku. Pracujcie gorliwie a na

całe życie skarbu wam tego powinno wystarczyć.

To mówiąc błogosławił swe dzieci usnął.

Odeszli synowie zasmuceni, iż stracą ojca i spać poszli.

Rano, gdy się zbudzili, ojciec już nie żył.

Stroskani pochowali ojca i po powrocie do domu postanowili szukać skarbu. Zrozumieli bowiem, iż w winnicy, o której ojciec mówił, był skarb zakopany.

Wzięli więc motyki i rozpoczęli kopanie.

Rozkopali ziemię dookoła, w dzień i w nocy poszukiwali skarbu, ale na próżno.

Po kilku dniach szemrać poczęli, iż zażartował z nich ojciec i z żalem od roboty odeszli.

Ale wkrótce przekonali się, iż skarbem, o którym ojciec wspominał na łóżu śmiertelnem była ich praca.

W jakiś czas potem ziemia skopana

wydała tak wielkie grona i plon był tak obfity, iż stały się bogaczami.

Pojęli wtedy, iż nie tylko srebro i złoto może przynieść bogactwo, lecz i mozolna i wirtwała praca.

Jakżeż podziwiali rozum zmarłego ojca i jak często mówili między sobą: — Oto wskazał nam cel życia i sposób wzbogacenia się trudem, dał nam prawdziwej wartości wskazówkę, jak postępować w życiu, aby mieć chleba kawałek.

Sens moralny tej bajki: „Pilna praca równa się skarbowi”.

BAJKA 19
LIS I KOZIEŁ.



Zeszli się pewnego razu lis i kozieł.

Spacerowali i rozmawiali o różnych sprawach. A, że słońce grzało swemi promieniami i rozpałało ich gruby włos i skórę — poczuli naraz pragnienie.

Ale, czem je zagasić, jeśli wody nie-
ma w pobliżu?

Biadali, biadali nad tem, gdyż język
spieczony przywierał im do podniebienia,

wreszcie umyślili iść dalej i szukać źródła lub stawu.

Naraz ujrzeni przed sobą studnię z bardzo wysokiem obramieniem.

— Ach! ach! jak pachnie woda! świeżutka studzienna woda... — szeptał lis do siebie, ale, jak tu podstępnie zaprowadzić tego kozła sprytnego na te fale pachnące świeżością?

— Kozle brodaty, — rzekł obłudnie zwierz chytry — wiesz co, gratka nam się zdarzyła nielada, trzeba skorzystać z okazji i wody słodkiej się napić... Wskoczmy do studni!

— Ależ naturalnie! naturalnie! — odparł zadowolony z odkrycia studni koziołek — wskoczmy i użyjmy tego nektaru.

Jak powiedziano, tak i zrobiono. Wskoczył kozieł, z na nim lis chytry...

Jakżeż się uraczyli chłodnym napojem!

Przez czas dłuższy słuchać było tylko mlaskanie językami i szmer pitej wody

i odczuwać się dawało wielkie zadowolenie spragnionych zwierząt.

Ale przyszła chwila kłopotliwa.

Zaczęto się rozglądać, w jaki sposób wyleźćby można ze studni.

Studnia była wewnątrz wygładzona, ani jednej szpary, której uczepićby się można.

Jak wyjdą?...

Biedny kozieł nie na żarty łamał sobie nad tem swój łeb rogaty.

Złapią ci, którzy przyjdą do studni, obiją i wyciągną. Smutna kozła dola!

— Mój lisie, powiedz mi, co czynić, toć dosyć mam już tej kąpieli w cysternie, wyjść trzeba, aby nie wpaść w ręce ludzi, którzy tu wkrótce zawitają i wytłuką nas należycie za zamącenie wody?

Poradź lisie, co począć?

A lis chytry machnął razy kilka puszystym swoim ogonem, wreszcie rzekł niby się namyślając, chociaż plan miał już dawno gotowy.

— Wiwat! obmyśliłem rzecz mądrą

i zbawczą dla nas obojga. Bądź dobrej myśli, moj drogi, porzuć trwogę, uratujemy się napewno.

Trzeba, abyś się wspiał po murze, jak najwyżej i uniósł rogi, ja na nie wskoczę i wylażę z cysterny, poczem podam ci łapkę i wciągnę... Zaczynamy!

Kozieł spełnił jego żądanie, wtedy lis wskoczył z grzbietu kozła na jego rogi i znalazł się na murawie. Zamiast dać biednemu stworzeniu łapkę, nachylił się i kpił z głupoty kozła.

Sens moralny tej bajki: „Chytrość i przebiegłość popłacają w życiu”.

BAJKA 20
KRUK I ORZEŁ.



W górzystej krainie, gdzie skały niebotyczne, opasywały jak murem okolice, gnieździły się orły.

Na jednej ze skał najwyżej położonych umieścił swe gniazdo wspaniały orzeł królewski.

Miał on liczną rodzinę i małżonkę wychowującą pisklęta.

Starać się musiał o pożywienie, bo

małe skrzeczały o jedzenie i zakrzywione swe dzioby otwierały szeroko.

Matka pilnowała gniazda, a on szukał żeru.

Razu pewnego wyruszył na łowy ku pastwisku, gdzie pasły się pokryte gęstą wełną owce.

Zapuścił wzrok bystry na dół i dostrzegł małą pulchną owieczkę, która mu bardzo przypadła do gustu.

Jak strzała pomknął ku pasącemu się spokojnie zwierzątku i rzuciwszy się znienacka zapuścił w grzbiet wełnisty pazury.

Silny ptak uniósł w porę swą zdobycz i łupem tym obdzielił całą rodzinę.

Z góry skalnej spoglądał na to kruk czarny.

Postanowił spróbować szczęścia. A nuż uda mu się porwać do gniazda barana?

Wybrał największego i rzucił się na grzbiet wełnisty.

Cóż, kiedy ani go ruszyć nie był w stanie, pomimo iż wielkich sił na to użył.

Niedość tego — wypłatać się nie mógł, z czego skorzystali pasący owce pasterze, uwolnili go, przycięli skrzydła i dali dzieciom na zabawę.

Chciaj być orłem, a został niewolnikiem.

Sens moralny tej bajki: „Głupi równać się z mądrym nie powinien, gdyż spotka go poniżenie”.

BAJKA 21
O KOCIE I LISIE.



Pewnego razu spotkał lis kota i odezwał się do niego chępliwie:

— Czemże jesteś wobec mnie ty kocie? Ja znam sto sztuk przeróżnych i z każdego niebezpieczeństwa wychodzę cało, bom mądry,

To też żyć będę długie lata, podczas, gdy ty mieć będziesz krótki żywot.

— Ho! ho! — odpowiedział kot, — rzeczywiście tyś bardzo mądry, jeśli aż

sto sztuk potrafisz... wierzę, iż żyć będziesz długie lata.

Pyszny lis uniósł łeb do góry i patrzył lekceważąco na kota, który nic sobie z tego nie robiąc, lizał w dalszym ciągu swą łapę.

Zmrok zapadł, wszystkie zwierzęta i ptaki zabierały się do snu, gdy naraz w ciszy leśnej rozległ się szmer jakiś, potem głos trąb i psów szczekanie.

Obejrzał się kot z lisem i struchleli oboje.

Na koniu, pędzącym szybko siedział myśliwy, przed nim psów sfora, spostrzegłszy lisa pędziła co sił starczyło.

Lis biegł, jak oszalały ze strachu, za nim kot, bojąc się rozszarpania przez wrogie mu zawsze psy myśliwskie.

Cóżto była za gonitwa!

Zdawało się, że unosiły się wyżyły gończe w powietrzu, a i lis sunął niezgorzej.

Dognały go jednak, a tymczasem kot wdrapał się na drzewo i ocalał.

Widząc jak psy osaczyły bezbron-
nego lisa, zawołał do niego z wysokości
drzewa, na którem siedział:

— Bracie lisie, użyj teraz jednej cho-
ciażby ze znanych ci stu sztuczek, a bę-
dziesz uratowany!

Lis spuścił łeb ku ziemi i psy go
rozszarpały.

Kot ocalał, choć przezwał go lis
niemądrym.

Sens moralny tej bajki:

„Kto się zbyt chwali, ten często
pada ofiarą, a skromnie o sobie myślący
tryumfuje”.

O KOGUCIE I LISIE.



Głodny lis włóczył się po lesie, szukając jakiegokolwiek pożywienia, a nie mogąc niczego znaleźć, wyruszył na wywiad.

Kręcąc się tu i owdzie, zauważył stojącego na płocie i piejącego z całych sił koguta.

Postanowił go zdobyć jakimkolwiek sposobem a sprytu nigdy lisom nie braknie, przeto i teraz wymyślił coś obłud-

nego, aby módz porwać w swą godną
paszczę kąsek smakowity.

— Mam już, mam sposób! — zawołał lis ladaco do siebie — wiem już co zrobić! Od czego spryt i przebiegłość?

Puścił się lis ku kogutowi i stanąwszy pod płotem, podniósł łeb do góry i przemówił:

— Ach! cóż za śpiew wspaniały, jakie talent! Co za zdolności! Jakież miło stać tu i słuchać... Ach mój drogi kogucie, mój sławny śpiewaku, jakżem szczęśliwy, że cię słyszę!

Zaśpiewaj specjalnie coś dla mnie, żebym mógł zachować na długo twój głos w pamięci. Zaśpiewaj z całej swej siły...

Słuchał kogut zachwycony tą pochwałą lisa, odurzony jego uwielbieniem i oceną talentu.

Wreszcie nie mógł powstrzymać chęci zaprodukowania swych zdolności śpiewaczych i postanowił z całej mocy swego gardziółka zapiać pieśń poranną.

Rozpostarł skrzydła, wyciągnął dziób ku górze, aż grzebień poczerwieniał mu z uniesienia i z całych sił piał począł.

Oczy przymknął z zapału, zakrył się skrzydłami i piał, piał bez przerwy.

Nie widział niczego poza swym śpiewem, nie czuł niczego i nie spostrzegł też tego, iż lis niecnota jednym skokiem był już na płocie i za rozpostarte skrzydła porwał nieszczęsnego śpiewaka.

Zamilkł z przerażenia i zgrozy i nie bronił się wcale, wiedział, że nic mu z tego nie przyjdzie.

Nióśł go lis do nory, aby w spokoju jego krwi się napić i z góry już cieszył się, iż go taka uczta spotka nielada.

Wieśniacy spostrzegłszy tę grabież, biegli za lisem, wołając: — Patrzcie, patrzcie! jak lis porwał i niesie naszego koguta!

Słyszał to kogut i rzekł podstępnie do lisa, który już był pewny swej zdobyczy i nie zwracał bardzo uwagi na to, co mówił porwany:

— Słyszysz lisie, jacy to niemądrzy ci ludzie? Wołają, iż porwałś im ich koguta... A tymczasem, czyż to prawda? przecież do ciebie tylko należał!

Wołaj! krzycz! To nieprawda, to mój kogut, to moja własność, jak śmiecie to mówić! No, dalej! Zaczynaj, toć pozwalać na kłamstwo nikomu nie wolno!

Zrobił to lis, ale wołając otworzył paszczę, w której trzymał koguta i ten skorzystawszy z głupoty swego zdobywcy sfrunął z ziemi na drzewo i wołał:

— Kłamiesz, kłamiesz, lisie niegodziwy! Jam nie twój, lecz wieśniaków, którzy mną się opiekują i karmią.

Spostrzegł lis swą nieostrożność i uderzywszy się łapami po paszczy, uciekł pełen wstydu do lasu.

Sens moralny tej bajki:

„Czasem marny twój sprytem ocali swe życie”.

BAJKA 23
O PROSIĘCIU I WILKU.



U pewnego gospodarza było dużo świń i wieprzy, prowadził on bowiem hodowlę nierogacizny na wysoką skalę.

Były przeróżne rasy, nawet i angielską, w bardzo dobrym gatunku, ale były i zwykłe świnki wiejskie, dające mniejszy zysk przy sprzedaży, ale też i wymagające gorszego pożywienia.

Miedzy nierogatami znalazło się jedno małe prosiątko.

Miało ono sierść popielatą i czarne duże plamy.

Należało do zwykłej wiejskiej rasy, a że postanowiono nie sprzedawać prosięcia, dopóki nie urośnie, przeto zaprowadzono je do stada, aby razem żerowało na połu.

Prosiak z początku spoglądał spokojnie na sprawujące się cicho stado i nudziło mu się trochę.

Był bardzo zuchowaty i lubił swarzyć się, klócić i wzbudzać postrach.

Postanowił więc dojrzeć.

A więc kopnął jedną sztukę kopytem, drugą ugryzł, trzecią sierść wyskubał troszeczkę i czekał...

Zawiódł się nieborak. Żadna ze świnek ani wieprzków nie reagowała na jego zaczepki.

Nie obejrzała się nawet poza siebie ogromna tuczona na zabicie świnią, gdy ugryzł ją zaczepny prosiak w ogonek. Machnęła tylko ogonem, jakby spędzała muchę, lub komara i na tem skończyła.

Widziało zwierzątko, iż nikt go się tu nie boi i postanowiło poszukać kogoś, ktoby się lękał i drżał przed niem ze strachu.

Cichutko, tak, żeby go nie widziano, odszedł od trzody chlewnej i skierował się ku stadu pasących się opodal owieczek.

Udało mu się to w zupełności, gdyż wieprzki napotkały jakąś bardzo soczystą trawę i niczego poza nią nie widziały.

Wszedłszy między stado prosiak zaczął swe sztuki pokazywać.

Targał za wełnę, stawał na dwóch łapach z otwartym pyszczkiem i groził.

Złękły się biedne owieczki i uciekały od prosięcia, ile razy się do nich zbliżył.

Ucieszył się bardzo z ich strachu i pomyślał: — Zostaną tutaj, gdyż bojąc się mnie, będą szanowali i drżeli przedemną.

! napuszył się jak indyk...

Tymczasem owieczki zauważyły zdale podkradającego się ku nim wilka

Wilczysko było bardzo głodne i szukało na polu pożywienia.

Zauważywszy pasące się owieczki, postanowił jedną z nich porwać.

Ale te, rzuciły się ku ucieczce, i tupiąc kopytkami schroniły się w górach pod opiekę pasterzy.

Tylko prosię, łeb podniosło do góry i nic sobie nie robiło z wilka. Sądziło, iż złęknie się wilczysko tak groźnego zwierza i ucieknie.

Ale wilk nie uląkł się ani wojowniczej postawy niemądrego prosiaka, ani jego zębów.

Porwał go w paszczę i niósł na pożarcie.

Ujrzały świnki i wieprze niesionego prosiaka, rzuciły się na wilka i odebrały.

Zawstydzony stanął biedak, strząsając się od uścisków wilczyska i postanowił nie odchodzić od swoich i nie być pysznym.

Sens moralny tej bajki:

„Kto się wywyższa i pyszni, poniżo-
nym będzie”.

X

BAJKA 24
O LWIE I ŻREBAKU.



Było pięknie na świecie, słońce świeciło jasno, zioła pachniały przecudnie, a ptaki śpiewem swym napełniały powietrze.

Przy jednym żłobie stał żrebak i nudził się.

Tak bardzo chciałby wymknąć się z tej ponurej ciemnej stajni i wdychać w płuca świeże wonne powietrze. A i trawki świeżej się najeść. A tu, jak na przeko

rę drzwi stajni zamknięte i furman roz-
łożył się na ziemi i drzemie.

Jeśliby nie to, wymknąć się byłoby
mu łatwo. Kopnąłby we drzwi stajni
i wybiegł na swobodę,

Zadrzał żałośnie, aż zbudziła się
klacz stara, pilnująca stada i wspaniały
biały łeb uniosła do góry.

— Co ci to? czego żalisz się? —
zarżała.

— Swobody! chcę mieć swobodę. —
zadźwięczała odpowiedź.

— Ciesz się, sieroto, — odparła
klacz, — że kąt masz ciepły i żłób pełen
ziarna, nie żądaj niczego...

A że zmęczona była bardzo nocną
podróżą na stację z państwem nie mó-
wiła już nic więcej i usnęła.

A żrebak aż wił się z chęci ujrzenia
łąk rozległych i lasu i odetchnięcia świe-
żem powietrzem.

Nic dziwnego, był bardzo jeszcze
młody...

Wreszcie doczekał się spełnienia swych marzeń.

Furman odwołany został do obiadu, a że głodny był bardzo, wskoczył co sił i popędził, przymknąwszy tylko drzwi stajni.

W chwilę potem żrebak opuścił miejsce przy żłobie i pobiegł w podskokach ku czerniejącemu zdaleka lasowi.

Ach, jakżeż był szczęśliwy!

Zdawało mu się, iż niema już na świecie szczęśliwszego nadeń stworzenia.

Skakał, podrygiwał, rżał z radości, gdy znalazł się w głębi ciemnego boru.

Wszystko go bawiło. I szum liści poruszanych od wiatru, i śpiew ptaków, i uciekające przed jego kopytami małe kuny i łasice.

Naraz stanął przed nim mały lew.

Pyszny, jako, że był z królewskiego rodu, przystąpił hardo do niego i spytał:

— Czy wiesz kim jestem?

— Jesteś lwiatkiem...

— Jestem królewskim dzieckiem,
a ty kim jesteś?

— Jestem biednym zwierzęciem —
odparł źrebak.

— Pytam się ciebie, kim był twój
ojciec?

— Nazywano go koniem...

— Jakie two imię? — spytał lew
znowu źrebaka — mów zaraz!

— Tego nie wiem, — odparł źrebak, —
gdyż rodzice moi nie żyją, jestem biedny
sierota. Ale żeby imię moje nie poszło
w zapomnienie, ojciec mój przed swym
zgonem, wypisał je na mej lewej nodze,
jeśli chcesz wiedzieć, to przeczytaj!

Lew chciał wiedzieć i gdy źrebak
uniósł nogę do przeczytania niby jego
imienia, lew zbliżył się i tak silnie został
kopnięty w paszczę, iż rostrzaskała się
głowa na części.

Sens moralny tej bajki:

„Nie zaczepiaj, chociażś silniejszy,
gdyż i od słabszego ale przebiegłego bę-
dziesz pokonany”.

BAJKA 25
O MAŁPIE I LISIE.



Razu pewnego, dziwnym trafem zeszły się dwa na innej półkułi żyjące zwierzęta.

Czasem tak bywa — zdarzyło się to i tutaj.

Szedł lis i wspaniałym puszystym ogonem muchy z grzbietu odganiał, gdy naraz spostrzegł na małym wzgórku kogoś siedzącego.

Człowiek, nie człowiek, coś pośred-

niego między istotą ludzką a zwierzęcą.
Iść dalej, czy nie iść? co tu począć?

Przezorny, jak zwykle, byłby się cofnął, ale stworzenie to, łapą kosmatą, a więc, nie ludzką, kiwnęło przyjaźnie na lisa.

Poddał biegu falistym ogonem i podbiegł ku wołającemu.

Była to małpa bezogoniasta, pospolitego gatunku, duża i mało sierścią obrosła.

Podali sobie łapy i rozpoczęli rozmowę.

Mówili o pięknej pogodzie, o ciepłych promieniach słońca, o wygodnym życiu próżniaczem.

Jedna tylko niedola nappełniała smutkiem biedną małpkę: nie miała ogona!

Ach, jakże zazdrościła lisowi tej ozdoby, jak zawistnem okiem spoglądała na puszyste zakończenie jego odzieży, cóżby dała za to, żeby módz zakryć nim swą nagość, której wstydziła się tak bardzo...

W tym celu nawet przywołała lisa, żeby spróbować nakłonić go do oddania małpie brakującej jej ozdoby.

Z początku chwaliła piękność listą, potem zachwycać się zaczęła ogonem.

— Oddaj mu swój ogon! — prosiła, — dla ciebie jest on bezużyteczny...

I co ci po nim? wleciesz go po ziemi, zamiatasz, jak miotłą drogi, kurzem napełniasz tylko powietrze. Jest ci on nawet przeszkodą w twych działaniach...

Mnieby bardzo się przydał. Zakryłabym niem z tułu swą nagość, której się wstydzę... oddaj mi, niech ci nie zawadza!..

Tak prosiła małpa zdumionego tą propozycją lisa.

Oburzył się mocno właściciel ogona na tę prośbę i rzekł:

— Nierozumnie mówisz, moja droga, i nie zastanowiłaś się nad tem, co wypowiadasz.

Jakto, ja, w twem mniemaniu nie

potrzebuję ogona? A cóżbym bez niego począł?

Uciekając, lub goniąc za zdobyczą, wiosłuję nim, jak wiosłem po ziemi, lekkość jego dodaje mi lotu, pędzę jak na skrzydłach...

A przytem opędzam się nim od much dokuczliwych i komarów, od których byłbym cały pokłuty.

Jedno machnięcie ogonem i już — da gryzicielka lub odlatuje ze strachem.

Nie masz ogona, bo i naco ci ogon? Masz cztery łapy, któremi wdrapujesz się na drzewo, obejmując niemi gałęzie.

A cóżby było z ogonem, którego tak pragniesz?

Zaplątałby się między konary drzew i wyplataćbyś się z nich nie mogła. Bądź zadowolona z tego co posiadasz.

Sens moralny tej bajki: „Nie wszystkim jedna szata przystoi”.

BAJKA 26

LIS I WINOGRONA.



Pewien lis szukając pożywienia natrafił na wspaniałą kąsek.

Po podwórzu, gdzie nikogo nie było, nawet psa kundla, zwykle pilnującego dobytku, przechadzał się przepyszny kogut orpington.

Wysoki, tłusty szedł, zatrzymując się chwilami i piejąc przeciągle.

A to kąsek wyborowy dla wyголоzonego lisa!

Podsunał się na płasko do zadumanego koguta, złapał za piejące gardło i już go ma!

Zdusił, krew wyssał, poszarpał, pożarł i najedzony do syta pić zapragnął.

Ani widać nigdzie źródelka, stawu też nie spostrzegął ani rzeczki, a tu pragnienie dokucza. Za dużo się najadł niecnota!

Naraz, o rozkoszy! lis spostrzegł w ogrodzie dworskim przepyszne winogrona.

Duże grona soczyste, dojrzałe, nęciły wzrok i gardło wyschnięte.

Nawypija tego, nassie się tej słodyczy i będzie trunek i deser po kogucie.

Zna on ten smak wspaniały, ten nektar ożywczy! Zakradł się niegdyś do pewnego sadu i najadł się tego dowoli. Nikt mu nie przeszkadzał, nikt nie spłoszył, mógł używać do syta.

A więc dalej do dzieła!

Niestety! winogrona pięły się wysoko po murze i ani myśleć o dosięgnięciu.

Podskakuje, unosi się na dwie łapy — nic! Ogląda się za drabiną — niema!

Chytry lis, nie mogąc znaleźć sposobu do sięgnięcia winogron, zrezygnował z nich, choć z wielkim żalem i przeciągłym westchnieniem i ułożywszy się pod krzakiem, wpatrzony w niedościgłe przysmaki, rzekł głośno: — Za zielone, są dla mnie, zjem je, gdy dojrzeją zupełnie!

W ten sposób żal swój ukoił.

Sens moralny tej bajki:

„Kto sam siebie chce oszukać, go-
dzien, jak ów lis śmiechu”.

BAJKA 27

O PASTUCHU I WILKU.



Pewien wilk, ścigany przez myśliwego, uciekł do pieczary, koło której pasterz pasł trzodę.

Błagał więc tegoż, aby, gdy nadbiegnie myśliwy, nie powiedział mu, dokąd się schronił.

Wtedy pasterz zapewnił go, iż nie wyda, gdyż zdrajcą nie jest i zabójstwa wilka nie chce mieć na swem sumieniu.

— Nie obawiaj się! — rzekł — wskażę

mu zupełnie inną stronę, niech pobiega i poszuka zdobyczy...

I wilk był spokojny.

Gdy nadszedł myśliwy i pytał pasącego trzody, czy nie widział wilka przebiegającego i w którą udał się stronę, ten rzekł:

— Widziałem tego nicponia, pobiegł w tę stronę... I wskazał na lewo, ale tylko ręką, jednocześnie oczyma wskazując pieczarę, w której wilk był ukryty.

Ale na szczęście wilka, myśliwy zauważył tylko ruch na lewo i puścił się w pogoń, pozostawiając wilka w pieczarze nietkniętego.

Gdy był już daleko, rzekł pasterz do wilka z przechwałą: — No, i cóż? czy nie zasłużyłem u ciebie na wdzięczność i pochwałę, że ukryłem miejsce twego pobytu?

Rzekł wilk: — Tak, twemu językowi i ręce, która wskazała na lewo, składam podziękowanie, ale twym oczom fałszywym, które wskazywały pieczarę, życzę, aby oślepyły.

Sens moralny tej bajki:

„Nie mów dwoma językami naraz,
bo wstyd cię spotka”.

BAJKA 28
ŻABY I BOCIAN.



Dawnemi czasy żyły żaby swobodnie i szczęśliwe, a przedewszystkiem nie miały wrogów, przed którymi kryćby się musiały.

Ogromne bagna i stawy służyły im za wygrzewacze słoneczne.

Siadywały spokojne o swe życie, niczego i nikogo się nie bojąc i grzały się na ciepłym słoneczku.

A przytem, tak pięknie i tak weso-

ło rechotały, tak pocieszne wyprawiały skoki, że aż śmiały się do nich niebiosy i śpiewały im szpaki i inne figlarne ptaszka.

Ale, że każdemu nawet żabom, czemuż zawsze zachciewa, nie podobało się im takie życie i z wrzaskiem straszliwym biegły do bożka Jowisza, który siedział na tronie w obłokach i zdziwiony, niebywałym w jego królestwie hałasem, oczekiwał na wyjaśnienie zgiełku.

— Bożku Jupiterze! — krzyczała jedna z najgłośniejszych ropuch — Bożku Jupiterze, mamy bagna i stawy, łąki po-brzeża, a więc całe obrzeczne królestwo, ale cóżto za królestwo bez króla? Daj nam króla, któryby sprawiedliwie rządził i kary winnym wymierzał!

— Rozpanoszyło się u nas bezprawie, zbrodnie i kradzieże na każdym kroku, a to dlatego, że nie mamy króla! — wołała druga żaba!

—Daj króla! daj króla! — wołały inne.
Roześmiał się Jowisz na te niemądre

żądania, ale widząc, że żaby uparte nie ustąpią i nie dadzą mu spokoju, rzuci kłoc drzewa do stawu, gdzie mieszkały ropuchy i ich rodziny.

Hałas zrobił się wielki, wszystkie uciekły przerażone i zaledwie po kilku minutach wysunęły łby z wody i rozglądać się wkoło poczęły.

Jedna z nich wskoczyła na drzewo i wołać poczęła towarzyszek, aby powitały króla.

Przyplnęły przerażone i powitały swego władcę.

Wkrótce jednak zauważyły, iż król ich, ów potężny monarcha, który miał władać całym państwem, jest zwykłym martwym przedmiotem, niezdolnym do rządzenia i do wymierzania sprawiedliwości, o co im najbardziej chodziło, wskoczyły na niego i zrozumiały, iż mają do czynienia ze zwykłym kłocem drzewa.

Zdeptały go łapami i wskoczywszy nań wołać poczęły na Jowisza:

— Cóżes nam dał, o królu? Kłoc

drzewa marny, który zdeptać możemy
łapami!

Cóż z niego za korzyść? Daj nam
jak się należy władzę, abyśmy miały
państwo prawdziwe!

Rozgniewał się ich uporem Jowisz
i, chcąc ukarać za chęć posiadania nie
wiedzieć poco, króla — zawołał do siebie
dużego ptaka i kazał mu oczyszczać
bagna i stawy od mnożącego się bardzo
zabiego potomstwa.

Ptakiem tym był bocian. Rozpoczął
on żer swój natychmiast, połykając nie-
zliczoną ilość żab i kijanek.

W rozpacz wołały do Jowisza: —
Ratuj nas! Ale Jowisz rzekł: Nie chcia-
łyście dobrego i nieszkodliwego za króla,
macie takiego, jakiegoście chciały — su-
rowego i mocniejszego niż wy same.

„Kto chce pięści nad sobą, ten tra-
ci swobodę” — taki sens moralny tej
bajki.

BAJKA 29
MYŚLIWY I JEGO PIES.



Pewien myśliwy miał psa, który długie lata służył mu wiernie i dużo mu naznosił zwierzyny.

Lubiany był i chwalony przez pana, wysławiany przed znajomymi i przyjaciółmi.

Ale pies, jak i wszyscy i wszystko na świecie, zestarzał.

Zęby, od ciągłego gryzienia kości i trudów podczas polowania, stępiły się

okrutnie — biedny pies nie mógł już być pomocny w polowaniach na zające, nie miał siły uchwycić zębami zwierzęcia.

Gniewał się za to myśliwy i karmił swego dawnego ulubieńca.

Wymawiał mu wciąż, że niepotrzebny jest i bezużyteczny podczas polowania i że darmo je chleb u niego.

Cierpiał pies, słysząc podobne urągania, wreszcie rzekł raz do pana:

— Czemuż nie pamiętasz o tem, iż niegdyś byłem zdrow i silny dużo ci robiłem dobrego?

Stary jestem, zęby mam stępione sił nie mam, gdyż niedołęstwo jest nieodłączone od starości.

Pracowałem dla ciebie, zmarnowałem swe siły, a teraz, gdym bezsilny, wymyślasz mi i złorzeczysz.

Proszę cię mój panie, pomnij na moje przeszłe życie i moją pracę, a gniewać się na mnie nie będziesz.

Sens ~~morelny~~ moralny tej bajki:

„Najboleśniejsza w starości jest ludz-
ka niewdzięczność”

BAJKA 30
O WILKU I LISIE.



Pewien wilk zarzucał lisowi kradzież. Twierdził, iż okradł go i winien za to ponieść karę.

Lis wykręcał się, kłamał, opowiadał niestworzone rzeczy, tak, że trudno było dociec, czy winien.

Obaj tak się rozżarli na siebie, iż gotowi się byli pomordować.

Ale myśl jedna przyszła im do głowy.

Zawołali małpę, aby była sędzią w tej sprawie, kto zawinił, kto gorszy. Niech rozsądzi, czy wilk kłamie, iż go okradziono, czy też lis mówi nieprawdę.

Usiadła małpa na pniu ściętego drzewa, dla powagi ujęła w rękę berło i rozpoczęła sądy.

I oskarzyciel i oskarżony starali się dowieść swej prawdy a przedstawić w całej wielkości winę obwinionego.

Małpa słuchała w skupieniu, wreszcie rozsądziła w ten sposób:

— Ty wilku, według twojej skargi, zdajesz się wcale nie być okradzionym. Przynajmniej tak się wyrażasz, iż jestem pewna, iż nie ukradziono ci nic. A ty lisie, wykręcasz się, kłamiesz, zwalasz na niewinne stworzenia, mówisz, żeś widział kto ukradł, chociaż nie było kradzieży — oszukujesz wilka.

Obaj więc jesteście względem siebie w nieporządku, a więc siebie warci. Nie zrywajcie więc przyjaźni, boście obaj nie

nie dotrzymali tego, co się nazywa wier-
nością.

Sens moralny tej bajki:

„Jeden łotr wart tego co i drugi”.

BAJKA 31
O DRZEWACH I CIEŚLI.



Pewien cieśla złamał drzewce w torporze, którym wyrąbywał drzewo w lesie.

Wogóle łamały mu się zawsze od jakiegoś czasu, gdyż natrafiał widocznie na złe i kruche drzewo.

Gdy obchodził wszystkie zakątki lasu naraz posłyszał, jakby szept gałęzi.

— Czy co mówicie? — spytał.

— Chcemy ci właściwie powiedzieć.

które z drzew jest najtwardsze i najbardziej przydatne na oprawę do toporu.

— Powiedzcie mi, bardzo proszę! — rzekł cieśla.

— Otóż najtwardsze drzewo to oliwne. Nie złamie się napewno.

Człowiek urąbał drzewa oliwnego, utoczył i opracił swój topór.

Rozpoczęło się rąbanie. Całą siłą obalał najgrubsze i najtwardsze drzewa, zwalał pnie bez naruszenia topora.

— Biada nam, pocóżemy radzili, — szeptał dąb stuletni, którego porąbywa cieśla — jestem tak twardy, że dużo ostrzy odleciałoby od topora, zanimby mnie zrąbał.

Samiśmy, swoją radą sprowadzili na siebie stratę.

Sens moralny tej bajki: „Nieraz dobre nasze rady, na nas samych się obróca ku naszym szkodzie”.

BAJKA 32
O WILKACH I OWCACH.



Wilk z owcą prowadzili bezustanną walkę i żadne z tych stworzeń nie chciało jedno drugiemu ustąpić.

Ale owiec było bardzo dużo i miały prócz siebie psy do pomocy i owczarka. Zawsze więc zdawało się, iż gdyby wybuchła między nimi wojna--zwyciężyłyby owce.

Przysłał więc stary lis swych posłów do owiec proponując zgodę i przyjaźń.

Zaprzysiężono więc zgodę i pokój.

ale pod warunkiem, iż każda ze stron da swych zakładników.

A więc nieopatrzone owce oddały swe psy, a wilki swe małe wilczątką.

Ale pokój trwał bardzo krótko.

Wilczęta były nieposłuszne i nie-
znośne i wciąż wyły przeraźliwie.

Usłyszały stare wilki te wrzaski i sądząc, iż małym ich dzieje się krzywda, wpadły do stada i pozagryzały dużo owiec, nie bacząc na zaprzysiężone przy-
mierze.

Sens moralny tej bajki: „Słaby nie powinien wchodzić w ugody z mocniejszym”.

BAJKA 88
RZEŹNIK I BARANY.



Razu pewnego do dużej gromady baranów przyszedł rzeźnik i wybierał z nich, które mu się podobały i zabijał.

Pozostałe spoglądały obojętnie na śmierć swych braci i mówiły do siebie:

— Co nas to obchodzi, że ich mordują, aby nas nie zabijano.

Ale, gdy przyszła i na nich kolej, wtedy szeptały żałośnie:

— O, czemuż nie było między nami

jedności? Dlaczego nie rzuciliśmy się
w obronę stada z rogami i nie bod-
liśmy go aż do śmierci. Nie dałby z na-
mi rady.

Sens moralny tej bajki: „W jed-
ności siła”.

O PTASZNIKU I PTASZKACH



Na wiosnę, kiedy ptaszęta wily swe gniazdka i radosnym śpiewem napelniały powietrze, przyszedł ptasznik i rozkładać poczał swe sieci, posypawszy dużo ziaren i okruców na ziemię.

— Jakizto dobry i litościwy człowiek! — zaświergotały niedoświadczone przelatujące wtedy ptaszęta — nasypał nam ziaren i patrzy na nas ze współczuciem, jakby prosząc, abyśmy się pożywiły!..

— O, lekkomyślne ptaki! — zawołał jeden z doświadczonych już ptaszków — uciekajcie czempredzej.

To zdrajca, czatujący na nas, aby, potem zadusić nas i zabrać do swej torby...

Nie wierzcie jego udanej czułości.

Ptaszki z piskiem żalonym i trwoga pouciekały do lasu.

Sens moralny tej bajki: „Słuchaj słów mądrych, a nie pożałujesz”.

BAJKA 35
JELEŃ I KOŃ.



Koń i jeleń prowadzili ze sobą ciągłą wojnę.

Koń zazdrościł jeleniowi ręczności biegu, zgrabności, rogów, które mógł się bronić.

Zazdrość doprowadza zawsze do złych pomysłów. Tak było i z koniem.

Postanowił wydać jelenia myśliwemu. Poszedł do niego i rzekł w zaufaniu:

— W okolicy tej jest wspaniały jeleń

gdybyś go zabił, miałbyś dużo dzicizny od jedzenia, ładną skórę, nogi i nóżki do sprzedania za duże pieniądze.

Myśliwy zainteresował się tem bardzo i pytał, jakimby sposobem mógł zdobyć tego jelenia.

Koń odrzekł: — Odszukam jelenia, poczem siądziesz na mym grzbiecie, dogonisz go, gdy będzie uciekał i zabijesz. W ten sposób obaj będziemy zadowoleni.

Jak powiedział tak się i stało, tylko, że koniec był inny i dla konia niepo-myślny.

Wyszukał on kryjówkę jelenia, wskazał myśliwemu, ale gdy zwierzę spostrzegło wroga, zaczęło co sił umykać.

Myśliwy wsiadł na konia i gnał go za jeleniem, ale ten był szybszy w biegu. Przelatywał pagórki, pola, las cały, wreszcie stał się już niewidocznym dla myśliwego.

Wstrzymał myśliwy konia, który był okrutnie znużony i ledwo się trzymał na

nogach i rzekł do niego: Ponieważ nie mogłeś tego zrobić, z czem się tak przechwalałeś, że prześcigniesz jelenia, nie będziesz już nadal biegać według swej woli na swobodzie.

Zakładam ci uzdę do pyska i biorę lejce do ręki, aby cię prowadzić, dokąd mi się podoba i od tej chwili jesteś pod moją władzą.

Sens moralny tej bajki: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada”.

BAJKA 36
O LWIE I LISIE.



Pewien lew zestarzał bardzo i nie mógł już zdobyć niczego do zjedzenia.

Wziął się więc na sposób. Udał chorego i rozgłosił o tem wszędzie.

Leżąc w swej pieczarze oczekiwał na odwiedziny pożegnalne zwierząt, wiedząc, że króla swego napewno przyjdą pożegnać.

Tak się też i stało! Ale biada tym, co przyszli.

Jak tylko wchodziły do pieczary, lew zrywał się i pożerał.

Przyszły lisy, ale nie wchodziły do nory, patrząc tylko zdaleka na lwa i szepecząc pożegnalne słowa.

Lew zdziwił się mocno i spytał: — Dlaczego nie wchodziście, jak inne zwierzęta, lecz stoicie przed pieczarą?

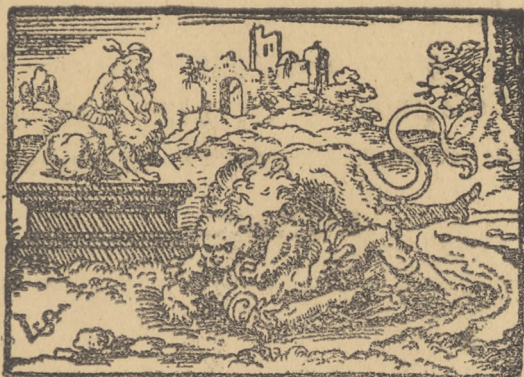
Wystąpił jeden z lisów i rzekł:

— Dlatego nie wchodzimy do ciebie chociaż chory, gdyż idąc tutaj widzieliśmy dużo śladów kopyt zwierzęcych zmierzających do pieczary, ale ani jednego powrotnego,

Sens moralny tej bajki: „Cudze nieszczęście uczy rozumu”.

BAJKA 37

O CZŁÓWIEKU I LWIE.



Pewien człowiek sprzeczał się ze lwem, iż jest od niego mocniejszy i potrafi go zwyciężyć.

Ale lew zażądał dowodu.

Wtedy człowiek zaprowadził go do pewnego miejsca, gdzie stał pomnik wyobrażający człowieka, duszącego lwa.

Rzekł lew: — Pomnik zrobiony przez człowieka, a ja dam dowód, iż pokonać go potrafię.

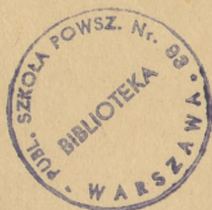
Wyszli na puste miejsce, gdzie niko-
go nie było i nikt nie przeszkadzał i sta-
nęli naprzeciw siebie.

— Dam ci teraz nie rzeźbiony, lecz
prawdziwy dowód! — rzekł lew. Rzucił
się na niego i rozszarpał.

Sens moralny tej bajki: „Czynem
łatwiej dowiedziesz prawdy, niż słowem”.

KONIEC

Nr. inw. 323





BIBLIOTEKA
NARODOWA

411413

www.WesoleSpacerypoWarszawie.pl

Biblioteka Narodowa
Warszawa



3000100540760